



MRO CZNA  
SERIA

# ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI ZIARNO PRAWDY

ya  
w  
ab  
two

**ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI** (ur. 1976) prozaik, publicysta, autor scenariuszy. Debiutował w 2004 roku na łamach „Polityki” opowiadaniem *Historia portfela*, potem wydał powieść grozy *Domofon* (W.A.B. 2005). Książka ta została przetłumaczona na niemiecki, studio Juliusza Machulskiego przygotowuje jej ekranizację. Miłoszewski jest także autorem baśni dla dzieci *Góry Żmijowe* (W.A.B. 2006, przekład ukraiński i serbski).

Jego bestsellerowy kryminał *Uwikłanie* (W.A.B. 2007) został uhonorowany Nagrodą Wielkiego Kalibru; powieść ukazała się w języku angielskim i spotkała z entuzjastycznym przyjęciem w Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii. Na jej motywach powstał film w reżyserii Jacka Bromskiego pod tym samym tytułem.

Pisarz pracuje obecnie nad powieścią *Na czerwonej ziemi*, trzecią z cyklu kryminalnego, którego bohaterem jest Teodor Szacki.



MRO CZNA  
SERIA

**ZYGMUNT MIŁOSZEWSKI**

**ZIARNO  
PRAWDY**

Wydawnictwo  
**ab**

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011  
Wydanie I  
Warszawa 2011

*Dla Marty*

*W każdej legendzie kryje się ziarno prawdy.*  
powiedzenie ludowe

*Pół prawdy to całe kłamstwo.*  
przysłowie żydowskie

*Obowiązkiem prokuratora jest dążenie  
do ustalenia prawdy.*  
Zbiór Zasad Etycznych Prokuratora

## Rozdział pierwszy

*środa, 15 kwietnia 2009*

Żydzi uroczyście świętują siódmy dzień święta Pesach i wspominają przejście przez Morze Czerwone, dla chrześcijan to czwarty dzień Oktawy Wielkanocnej. Dla Polaków – drugi dzień trzydniowej żałoby narodowej ogłoszonej po pożarze w Kamieniu Pomorskim. W świecie wielkiej piłki Chelsea i Manchester United awansują do półfinału Ligi Mistrzów, w świecie polskiej piłki kilku kibiców ŁKS zostaje oskarżonych o nawoływanie do nienawiści na tle różnic narodowościowych poprzez noszenie koszulek z napisem „Śmierć żydewskiej kurwie”. Komenda Główna Policji ogłasza raport o przestępczości w marcu – w porównaniu do marca 2008 wzrosła o 11 procent. Policja komentuje: „Kryzys będzie zmuszał ludzi do popełniania przestępstw”. W Sandomierzu już zmusił ekspedientkę z mięsnego do sprzedawania spod lady papierosów bez akcyzy, kobieta została zatrzymana. W mieście zimno jak w całej Polsce, temperatura nie przekracza 14 stopni, ale to i tak pierwszy słoneczny dzień po lodowatej Wielkanocy.

Duchy na pewno nie przychodzą o północy. O północy trwają jeszcze wieczorne filmy w telewizji, nastolatki myślą intensywnie o swoich nauczycielkach, kochankowie zbierają siły przed następnym razem, stare małżeństwa odbywają poważne rozmowy o tym, co się dzieje z naszymi pieniędzmi, dobre żony wyciągają ciasto z piekarnika, a źli mężowie budzą dzieci, próbując po pijaku otworzyć drzwi do mieszkania. Zbyt wiele jest o północy życia, aby duchy zmarłych mogły zrobić należyte wrażenie. Co innego przed świtem, kiedy przysypiają nawet pracownicy stacji benzynowych, a brudne światło zaczyna wydobywać z mroku byty i przedmioty, których istnienia nie podejrzewaliśmy

Dochodziła czwarta nad ranem, słońce miało wstać za godzinę, a Roman Myszyński walczył ze snem w czytelni Archiwum Państwowego w Sandomierzu, otoczony przez zmarłych. Wokół niego piętrzyły się dziewiętnastowieczne księgi parafialne i mimo że większość wpisów dotyczyła radosnych momentów życia, mimo że chrztów i ślubów więcej było niż aktów zgonu – to i tak stale czuł towarzyszący mu odór śmierci, nie potrafił pozbyć się myśli, że wszystkie te noworodki i wszyscy ci nowożeńcy od co najmniej kilkadziesięciu lat gryzą ziemię, a z rzadka odkurzane i przeglądane księgi są jedynym świadectwem ich istnienia. Choć akurat oni i tak mieli szczęście, biorąc pod uwagę to, jak z polskimi archiwami obeszła się wojna.

Było cholernie zimno, w termosie skończyła się kawa, a jedyną myślą, jaką potrafił skonstruować Myszyński, było besztanie się za idiotyczny pomysł, żeby założyć firmę zajmującą się poszukiwaniami genealogicznymi, zamiast wziąć asystenturę. Na uczelni dochód niewielki, ale stały, ubezpieczenie opłacone – same plusy. Zwłaszcza w porównaniu z posadami w szkołach, na które trafili jego koledzy z roku,

tak samo źle płatnymi, ale wzbogaconymi o wieczną frustrację i groźby karalne ze strony uczniów.

Spojrzał na rozłożoną przed sobą księgę i na zdanie ładnie wykaligrafowane przez księdza z parafii w Dwikozach w kwietniu 1834 roku: „Stawający i świadkowie czytać nie umieją”. To by właściwie było na tyle, jeśli chodzi o szlacheckie pochodzenie Włodzimierza Niewolina. A gdyby ktoś jeszcze miał wątpliwości, że być może przynoszący do chrztu rodzic prapradziadka Niewolina miał po pępkowym gorszy dzień, to rozwiewał je jego zawód – włościanin. Myszyński był pewien, że jak już doszpera się do aktu ślubu, okaże się, że wzmiankowana w akcie urodzenia Marjanna Niewolinowa – piętnaście lat młodsza od małżonka – była dziewczką służebną. A może jeszcze mieszkała przy rodzicach.

Wstał i przeciągnął się energicznie, potrącając palcami wiszące na ścianie stare, przedwojenne zdjęcie sandomierskiego rynku. Poprawił je, myśląc, że plac z pocztówki wygląda jakoś inaczej niż dziś. Skromniej. Wyrzwał przez okno, ale widoczna w perspektywie ulicy pierzeja rynku zasłonięta była ciemną mgłą przedświt. Co za bzdura, dlaczego stary rynek miałby wyglądać inaczej, po co w ogóle o tym myśli, musi wziąć się do roboty, jeśli chce zrekonstruować przeszłość Niewolina i zdążyć na trzynastą do Warszawy.

Co go jeszcze może spotkać? Nie powinien mieć trudności z aktem ślubu, także akty urodzenia Jakuba i Marjanny muszą gdzieś być, szczęśliwie Kongresówka była dla badaczy archiwów dość łaskawa. Od początku XIX wieku w Księstwie Warszawskim dzięki kodeksowi napoleońskiemu wszystkie akta metrykalne musiały być sporządzane przez parafie w dwóch egzemplarzach i przekazywane do archiwum państwowego – później zasady uległy zmianie, ale i tak było nieźle. W Galicji – gorzej, a już Kresy to prawdziwa genealogiczna czarna dziura, w Archiwum Zabużańskim

w Warszawie leżały jedynie jakieś szczątki akt. Czyli z Marjaną, urodzoną około 1814 roku, nie powinno być problemu. Jeśli chodzi o Jakuba – końcówka XVIII wieku to ciągle nieźle, księża byli lepiej wykształceni i poza wyjątkowo leniwymi parafiami księgi są raczej kompletne. W Sandomierzu pomagał fakt, że w czasie ostatniej wojny nie puścili go z dymem ani Niemcy, ani Sowieci. Najstarsze akta pochodziły z lat osiemdziesiątych XVI wieku. Wcześniej i tak ślad się urywał, dopiero na soborze trydenckim w XVI wieku Kościół wpadł na pomysł, żeby swoje owieczki spisywać.

Potarł oczy i nachylił się nad rozłożonymi aktami. Czyli potrzebne są mu akta ślubu z Dwikoz z ostatnich dwóch lat i może od razu poszuka matki. Z domu Kwietniewska. Hmm. W głowie badacza zadzwonił alarmowy dzwoneczek.

Mijały dwa lata od chwili, kiedy wbrew radom wszystkich założył firmę Złoty Korzeń. Na który to pomysł wpadł, gdy w czasie zbierania materiałów do doktoratu w Archiwum Głównym Akt Dawnych zaczął spotykać ludzi z szaleństwem w oczach, nieporadnie szukających informacji o przodkach i próbujących wyrysować swoje drzewo genealogiczne. Jednemu chłopakowi pomógł z litości, jednej dziewczynie ze względu na obezwładniająco piękny biust i w końcu Magdzie, bo była rozkoszna ze swoją wielką planszą genealogiczną, przypominającą Drzewo Jessego. Skończyło się tak, że Magda i jej plansza mieszkały u niego przez pół roku. O pięć miesięcy za długo, wyprowadzała się ze łzami w oczach i wiedzą, że praprababka Cecylia była bękartem, bo w 1813 roku do chrztu podawała ją akuszerka.

Wtedy postanowił, że można wykorzystać ten genealogiczny szal i sprzedawać swoją umiejętność korzystania z archiwów. Rejestrując działalność, był bardzo podniecony wizją zostania detektywem historii i nie przyszło mu do głowy, że nazwa Złoty Korzeń sprawi, że każdy – dosłownie każdy – klient najpierw zapyta, czy ma coś wspólnego ze słynnym pływakiem, a potem wysili się na niewybredny żart.

Niczym w powieściach *noir*, na początku głównie czekał na telefon i gapił się w sufit, ale w końcu klienci się pojawili. Od przypadku do przypadku i od polecenia do polecenia było ich coraz więcej, w większości niestety nie długonogie brunetki w pończochach. Przychodziły przede wszystkim dwa typy. Typ pierwszy to zakompleksieni okularnicy w pulowerkach, o wyrazie twarzy „no ale co ja ci zrobiłem?”, którym w życiu nie wyszło tak bardzo, że mieli nadzieję znaleźć jego sens i wartość w dawno rozłożonych przodkach. Z pokorą i ulgą, jakby spodziewali się tego ciosu, przyjmowali informację, że są potomkami nikogo znikąd.

Typ drugi – typ Niewolina – od początku dawał do zrozumienia, że nie płaci za informację, iż wywodzi się z rodu pijanych furmanów i przechodzonych dziwek, tylko za doszukiwanie się herbowej szlachty i miejsca, gdzie można zawieźć dzieci i pokazać, że tutaj stał dwór, w którym pradziadek Polikarp leczył rany odniesione w powstaniu. Jakimkolwiek powstaniu. Na początku Roman był do bólu szczerzy, potem uznał, że jest jednak prywatną firmą, a nie instytutem badawczym. Skoro szlachta oznaczała premie, napiwki i kolejnych klientów – niech będzie szlachta. Gdyby ktoś miał wyrobić sobie opinię na temat przeszłości Polski tylko po wynikach jego śledztw, łatwo doszedłby do wniosku, że wbrew pozorom nie jest to kraj prymitywnych chłopów, lecz dystyngowanych panów, w ostateczności dobrze prosperujących mieszczan. Mimo różnych nagięć Roman nigdy nie kłamał – po prostu zwykle dotąd szperał w bocznych odnogach, aż znalazł jakiegoś pana na zagrodzie.

Najgorzej było trafić na Żyda. Argumenty historyczne, że w międzywojennej Polsce dziesięć procent mieszkańców stanowili Żydzi, w związku z czym zwłaszcza na terenach Kongresówki i Galicji można odnaleźć przodka wyznania mojżeszowego, do nikogo nie trafiały. Dwa razy mu się to zdarzyło – za pierwszym razem został zbluzgany, a za drugim mało nie dostał po gębie. Najpierw nie mógł wyjść ze

Redakcja: Marianna Sokołowska  
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Justyna Żebrowska  
Redakcja techniczna: Izabela Gołaszewska

Projekt okładki i stron tytułowych: Szymon Wójciak  
na podstawie koncepcji graficznej Marka Goebła  
Fotografie na okładce: © Paweł Malecki; © Katarzyna Napiórkowska

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka,  
Piaseczno, ul. Żółkiewskiego 7A

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
wab.com.pl

ISBN 978-83-7747-316-0

Prokurator Teodor Szacki podszedł do zwłok i bezceremonialnie podniósł okrywającą je folię. Kobieta. Między czterdziestką a pięćdziesiątką. Paskudnie poderżnięte gardło, innych obrażeń nie widać. Nie wyglądało to na napad, raczej na dziwaczną zbrodnię w afekcie. No, w końcu porządny trup. Już chciał ponownie przykryć ciało, ale coś nie dawało mu spokoju. Obejrzał je jeszcze dwa razy od stóp do głów, zeskanował wzrokiem miejsce zbrodni. Coś było nie tak, coś było zdecydowanie nie tak, a on nie miał pojęcia co, i to uczucie było bardzo niepokojące. Odrzucił foliowy worek, część policjantów zawstydzona odwróciła wzrok. Amatorzy.

Już wiedział, co jest nie tak. Biel. Nierealna, niespotykana w naturze biel ciała denatki. Ale coś jeszcze.

- Przepraszam, to jest moja znajoma - powiedziała za jego plecami Sobieraj.

- To była pani znajoma - odburknął Szacki. - Gdzie technicy?

Cisza. Odwrócił się i spojrzał na grubego policjanta, łysego i z sumiastymi włosami. Jaką on miał ksywkę? Marszałek? Jakże oryginalnie.

- Gdzie technicy? - powtórzył.

- Marysia zaraz będzie.

Wszyscy tu byli po imieniu. Sami przyjaciele, psia ich mać, małomiasteczkowa sekta.

# ZIARNO PRAWDY

Jest lodowata wiosna roku 2009. Prokurator Teodor Szacki nie pracuje już w Warszawie, pożegnał się z przeszłością i karierą, by zamieszkać w sielankowym Sandomierzu. Gdzie miał zacząć nowe wspaniałe życie, a został samotnym i budzącym nieufność obcym. Tuż po Wielkanocy pod murami starej synagogi zostają znalezione zwłoki powszechnie lubianej działaczki społecznej o nieskazitelnej reputacji. W nieprzyjaznej rzeczywistości Szacki dostaje śledztwo tylko dlatego, że jako jedyny nie jest powiązany z denatką. Szybko dowiaduje się, że małe miasto może mieć wielkie tajemnice. Powracają dawne winy i zbrodnie, w XXI wieku odżywają antysemitki przesady i legenda o krwi; histeria i psychoza skutecznie ryglują wszystkie drzwi i usta.

Wśród zagadek i kłamstw prokurator próbuje odnaleźć ziarno prawdy.

**DŁUGO OCZEKIWANA KONTYNUACJA  
BESTSELLEROWEGO UWIKŁANIA**

**PRAWA DO WYDANIA W USA  
SPRZEDANE PRZED POLSKĄ PREMIERĄ**